

# Kizwalter, Tomasz

---

"Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku", Polska XIX i XX wieku. Dzieje społeczne, Jerzy Jedlicki, pod red. Janusza Żarnowskiego, Warszawa 1988 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 79/4, 758-761

---

1988

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

czerwcu 1578 r. do komisji kodyfikującej prawo chełmińskie Jakub Zembowski (s. 110) oraz uczestniczący w 1580 r. w kolejnej powołanej do tego celu komisji Jakub Szembowski (s. 111), to najprawdopodobniej ta sama osoba — Jakub Zębowski, szlachcic z województwa pomorskiego, deputowany do rewizji prawa chełmińskiego również w 1581 r.<sup>14</sup>

Zbiór szkiców Małłka, mimo oczywistej niemożności wyczerpania problematyki, stanowi cenną próbę podsumowania stanu wiedzy o „podwójnym kraju” — Prusach, a także, co równie ważne, inspirację do dalszych badań nad dziejami obojga Prus, zwłaszcza w ciągle mało znanym XVII wieku.

*Andrzej Klonder*

**Jerzy Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku, Polska XIX i XX wieku. Dzieje społeczne*, pod red. Janusza Zarnowskiego, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988, s. 380.**

Wnikliwość analiz, błyskotliwość wniosków, elegancja stylu — rzadko można spotkać autora, który potrafiłby pisać tak precyzyjnie i atrakcyjnie zarazem. Lektura jest pasjonująca, a książkę uznać należy za wydarzenie wydawnicze dużej miary.

Już sam tytuł przyciąga uwagę: kogóż nie zainteresują dziś cywilizacyjne problemy Polaków. Pisze zresztą Jerzy Jedlicki, iż starał się „przekonać czytelnika tej książki, że niepokoję, o których w niej mowa — choć przedstawiane w archaicznej już czasem szacie filozoficznej i językowej — nie są wcale odległe od naszych własnych trosk. Wprawdzie świat elektroniki, automatyki i samolotów nadźwiękowych różni się ogromnie od świata maszyny parowej, ale ludzkie postawy wobec zmian cywilizacyjnych zdają się o wiele trwalsze i odnawiają się w każdym pokoleniu” (s. 17).

Rozpoczyna autor od oświeceniowego przewrotu umysłowego, ówczesnych programów modernizacji Rzeczypospolitej i narodzin dylematu naśladownictwa i rodzimoci, „cywilizacji” i „narodowości”. Zapóźnienie cywilizacyjne stawało się wyzwaniem rozwojowym, ale perspektywa podążania za przodującym centrum budziła obawy o tożsamość rodzimej kultury.

Rozbiory zaostrzyły jeszcze ten konflikt: brak własnego państwa i osłabienie narodowego poczucia wartości w szczególny sposób powiększały wrażliwość na kwestię suwerenności kulturalnej. „Znalezienie punktu równowagi między tą dążnością zachowawczą i dążnością modernizacyjną stało się tedy doniosłą kwestią polskiego bytu i polskiej myśli” (s. 39). Niełatwo było jednak taki punkt znaleźć — kultura polska rozszczepiała się na nurt „samowiedny” i „instrumentalny”: uprawianie „narodowej psychoterapii humanistycznej” oraz podejmowanie zadań praktycznych. Owa praktyka nabierała znamion działalności „niższej”, a — jak pisał Józef Ujejski — „najlepsze siły twórcze ducha polskiego, oderwane od życia, szły w poezję” (s. 68).

Kolejny rozdział traktuje o dylematach strategii rozwojowych — to chyba najlepszy fragment książki. „Rozwój naturalny czy sztuczny?” Forsowana przez Lubbeckiego industrializacja, etatystyczne „wielkie pchnięcie” czy wzrost stopniowy,

<sup>14</sup> Por. A. Klonder, *Szlachecka elita polityczna w Prusach Królewskich w latach 1576—1586*, [w:] *Spółczeństwo staropolskie* t. III, pod red. A. Wyczańskiego, Warszawa 1983, s. 118.

zrównoważony, oparty o rolnictwo i przemysł drobny? Autor opowiada się wyraźnie za opcją „naturalną”, wskazując na jej głęboki sens społeczny i humanitarny. Powątpiewającym w realność takiej strategii przypomina przykład Wielkopolski: tam zrealizowała się „drobnomieszczańska utopia”. A zresztą „Dania, Holandia, Szwajcaria leżały przecież w Europie i kalendarz miały ten sam, co wszędzie. Tylko krowy inne, i domy, i życie” (s. 142).

Odwołuje się Jedlicki w tych rozważaniach do swych dawniejszych badań rządowych inwestycji górniczych i hutniczych w Królestwie Polskim<sup>1</sup>. Przypomina koncepcje krajowych zwolenników rozwoju „naturalnego” — od Hieronima Stroynowskiego, przez Krysińskiego i Skarbka, do klemensowczyków i Supińskiego. Trafiały się w tym nurcie i poglądy skrajne: w kołach ziemiańskich silne było przekonanie, że Polska jest krajem wyłącznie rolniczym, a szlachecki tradycjonalizm alergicznie reagował na wszelkie inicjatywy przemysłowe. „Drobnoszlacheckim rezydentom” przeciwstawia Jedlicki tworzoną przez Supińskiego „wizję średniego zasięgu”, program „małej industrializacji”. Przywołuje wreszcie idee Sismondiego („czytany po upływie półtora stulecia okazuje się wczesnym prekursorem demokratyzowanego i korektywnego liberalizmu XX wieku, a także — mimo defektów swej ekonomicznej teorii — prekursorem najnowszych koncepcji rozwoju krajów przeludnionych o niskim dochodzie społecznym”, s. 108).

Rozdział trzeci mówi o sporach wokół moralnej oceny postępu cywilizacyjnego. Od wystąpienia Rousseau począwszy rozlegać się będą w Europie coraz to nowe, a jednak podobne do siebie oskarżenia cywilizacji, trafiając u nas na sprzyjający grunt ziemiańskiej tradycji. Po rozbiorach „bielony dworek, ze wszystkich stron podmywany falami nieprzyjaznych zmian, miał trwać i chronić, co jeszcze pozostało nie zmienione” (s. 154). Pod ciśnieniem rozwojowego wyzwania próbowano godzić ze sobą dwa porządki wartości, ale koniec końców „przemysł i ekonomia były niejako zobligowane do tego, aby opinii publicznej co rok przedkładać świadectwa moralności” (s. 189). Entuzjaści nowoczesności ustępować musieli tym, dla których „materializm” należał do najcięższych „chorób wieku”.

Pierwsza, krótko tu omówiona część książki zatytułowana jest „Widoki przyszłości”, część druga — „Polskie biedy”. Przed blisko dziesięcioma laty Jedlicki, pytany „czy Polska straciła wiek XIX pod względem nowoczesnej cywilizacji?”, pisał: „Jeżeli potrzeba wymownych znaków granicznych, to ten wiek (z niewielką chronologiczną tolerancją) rozpoczynał się „Przestrogami dla Polski”, a kończył „Nędzą Galicji w cyfrach”. I samo to zestawienie wystarcza za odpowiedź na zadane pytanie”<sup>2</sup>.

Polskie biedy, a zatem „Potrzebni i zbędni” — rozdział o względnej nadprodukcji inteligencji; „Afirmacja i negacja” — o poczynaniach warszawskich pozytywistów; wreszcie „Mnożenie i dzielenie” — o pierwszych polskich socjalistach, bardziej zainteresowanych kwestią podziału społecznego dochodu niż sprawą jego pomnażania oraz populistach w kręgu „Głosu”, marzących o powszechnym współdzieleniu. Powtarzają się w tej drugiej części główne wątki części pierwszej, ukazują się jednak w nowych, deprymujących w swej wymowie kontekstach. Kończy Jedlicki owe rozważania około roku 1890, kiedy szanse sprawy polskiej wydawały się znikome. Konkluzja jest zatem niewesoła: sądzili bohaterowie książki, iż „toczą między sobą walkę o to, kto uchwyci ster dziejów”; w istocie zaś „pod czujnym

<sup>1</sup> J. Jedlicki, *Nieudana próba kapitalistycznej industrializacji. Analiza państwowego gospodarstwa przemysłowego w Królestwie Polskim XIX w.*, Warszawa 1964.

<sup>2</sup> Tenże (głos w dyskusji), *Czy Polska straciła wiek XIX pod względem nowoczesnej cywilizacji?*, KH r. LXXXVI, 1979, nr 1, s. 95.

okiem cenzora, żandarma i szpiega spierali się zaciekle o hierarchię wartości, o sens ofiary i zwiewny kształt nadziei". Tyle w tym optymizmie, że przecież nie zmarł twiał „spokorniały naród — w jałowości powszedniej egzystencji” (s. 367). To już z pewnością wiele, lecz „pod względem nowoczesnej cywilizacji” czas został stracony.

„Nowoczesna cywilizacja” — ileż znaków zapytania pojawiało się i pojawia w dyskusjach nad tym pojęciem. Autor wie, jakiej cywilizacji Polacy potrzebowali; nasuwających się wątpliwości nie ukrywa, ale i nie ulega im. „Może było to tylko zastępowanie jednego mitu drugim. — Może. W trybunał cywilizacji nieraz jeszcze przyjdzie zwątpić tak jak we wszystkie inne trybunały historii poza sądem i wyrokiem armat. Niemniej jednak teoria cywilizacyjnej rywalizacji narodów była największym uniwersalistycznym mitem projekcyjnym XIX wieku: jedynym godnym jej współzawodnikiem stanie się doktryna powszechnej rewolucji socjalnej. Mit cywilizacyjny niósł w sobie ogromny ładunek energetyczny, z jego aksjologii dawały się łatwo wywieść dyrektywy pragmatycznego działania” (s. 294—295)<sup>3</sup>.

Trudno polemizować z Jedlickim co do wagi postępu cywilizacyjnego, zwłaszcza jeśli patrzy się na tę sprawę z polskiej perspektywy. Cywilizacyjne biedy uczulają na problem powodzenia bądź niepowodzenia wzrostu. Ze zdwojonym naciskiem pytamy zatem, dlaczego tamto stulecie zostało zmarnowane. Dlaczego zabrakło dostatecznie skutecznego pragmatycznego działania? Jedlicki opowiada, że w ówczesnych warunkach nie mogło być inaczej: „Gdzie ofiarność inteligentkich »farysów demokracji« zastąpić miała nie istniejące własne państwo i społeczne reformy, gdzie ocenzone artykuły w tygodniku zastąpić miał ustawę, dobroczynna składka — podatek na cele narodowe, a tajne kółko robotnicze — związek zawodowy, tam każda próba przeniknięcia przyszłości, tym bardziej wola jej stwarzania, żyć się musiała złudzeniami” (s. 367).

Czy jednak „czujne oko cenzora, żandarma i szpiega” tłumaczyć może wszystko? We wspomnianej już tu odpowiedzi na ankietę „Kwartalnika Historycznego” zwracał Jedlicki uwagę na „inercyjną siłę polskiego konserwatyzmu”, najpotężniejszego w XIX wieku nurtu opinii publicznej<sup>4</sup>. Problem został wówczas, rzecz jasna, krótko tylko zasygnalizowany. Teraz pisze autor o konserwatyzmie dużo i ciekawie, a jednak cała kwestia zdaje się schodzić nieco na margines pracy.

Ma książka bohaterów pozytywnych: to inteligency liberalowie o sympatiach demokratycznych, tacy jak pozytywiści warszawscy. Jedlicki opowiada o ich doświadczeniach z wyraźnym zaangażowaniem, widząc w dramacie tych „trzeźwych entuzjastów” jeden z głównych przejawów ówczesnego kryzysu. Spętani przez autokratyczną władzę, odrzuceni przez zachowawczą opinię, wyszydzani przez radykałów — ofiarni animatorzy nieudanego awansu cywilizacyjnego stają się symbolem polskiego losu.

Zachowawcy portretowani są z niemalą dozą ironii, czasem z gniewem. Nie uznaje ich wprawdzie autor za głównych winowajców naszego zapóźnienia, ale zarzut upartego kwestionowania potrzeby nowoczesności jest dostatecznie ciężki. W proteście wobec nowej cywilizacji widzi zresztą Jedlicki zjawisko uniwersalne, powtarzające się „mniej lub bardziej podobnie, mniej lub bardziej radykalnie, w każdej po kolei wsi świata, od Lancashire po Nową Gwineę” (s. 9). Trzeba jednak tu dodać, że podobieństwa takie ujawniają się przy spojrzeniu z perspektywy odleglejszej, zacieraającej lokalne odrębności. „Wsie świata” różnią się mimo wszystko

<sup>3</sup> Zob. tenże, *Idea postępu z perspektywy naszego czasu*, „Kultura i Społeczeństwo” t. XXIX, 1985, nr 4, s. 15—26.

<sup>4</sup> Tenże, *Czy Polska straciła wiek XIX*, s. 98.

znacznie, a bardzo podobnie brzmiące wypowiedzi nabierają odmiennego sensu w innym otoczeniu. Choć „zasadnicze linie moralnej krytyki cywilizacji były niemalże jednakowe w Londynie i w Żytomierzu” (s. 209), czy mieliśmy do czynienia z tą samą krytyką?

W wywodach konserwatystów dostrzega autor — w zależności od przypadku — sporo przenikliwości (bezużytecznej wszakże), dużo naiwności, więcej jeszcze bezwładu umysłowego. Tak u nas, jak i gdzie indziej; polsko-rosyjską osobliwością byłoby tylko to, że protestowano przeciwko rozwojowi przemysłu w krajach, w których go jeszcze nie było.

Zatem potrzebowali, a nie chcieli? Znakomicie przedstawił Jedlicki, jak interesy ekonomiczne dziewiętnastowiecznej inteligencji sprzęły się z procesami rozwoju cywilizacyjnego (rozdział 4); znacznie mniej uwagi poświęcił relacjom między ekonomicznymi wyobrażeniami konserwatystów a stanem gospodarki ziemiańskiej. Świetnie zanalizował wpływ struktur agrarnych na szanse industrializacji, na tym jednak właściwie poprzestał. Problemy konserwatyzmu rozpatrywał nie odwołując się do spraw ekonomicznych. Szkoda, bowiem często niezwykle umiejętnie łączy kwalifikacje historyka idei i badacza dziejów gospodarczych. Szkoda — bo kwestia ekonomicznego kontekstu wielu koncepcji zachowawczych wydaje się rzeczą istotną. Borykający się z licznymi trudnościami ziemiański folwark ciągle stanowił podstawową — obok gospodarstwa chłopskiego — jednostkę produkcyjną w kraju, o którym jeszcze w połowie stulecia mawiano, iż „jest wsią i li tylko wsią”.

Zbytнім uproszczeniem byłaby zapewne opinia, że korzenie polskiego konserwatyzmu tkwiły w podupadającym folwarku. Niewątpliwie jednak kompleks problemów związanych z funkcjonowaniem gospodarstwa wiejskiego wywierał niemały wpływ na umysłowość ziemiaństwa i środowisk z nim związanych. Jedlicki kładzie nacisk przede wszystkim na uniwersalny charakter skłonności konserwatywnych, traktowanych jako nieodłączna część natury ludzkiej. Daleki jestem od lekceważenia tej strony zagadnienia; kilka dotyczących jej obserwacji autora wydaje mi się szczególnie interesujących — choćby sceptyczna ocena powracających z pokolenia na pokolenie utyskiwań na zgubne dla osobowości człowieka następstwa rozwoju cywilizacji.

Pamiętać wszakże należy, że owe ogólne inklinacje zachowawcze realizować się mogą w rozmaity sposób, zależnie od okoliczności.

Miałbym też wątpliwości, czy często używany przez autora na oznaczenie procesów modernizacyjnych termin „europeizacja” jest określeniem właściwym. Nawet mocno zacofani pozostawaliśmy chyba w końcu częścią Europy, choć cywilizacyjne kłopoty mogą istotnie skłaniać do powątpiewania w to. Zresztą pojęcie „modernizacji” niesie treści nie pokrywające się bynajmniej z „europejskością”, chociaż wywodzące się z podstawowych założeń kultury europejskiej. Wreszcie zupełnie drobniak z życiorysów pionierów nowoczesności: Kollataj i Staszic nie byli wcale tacy „odporni na uroki wykwintnego towarzystwa” (s. 26).

Podjął Jerzy Jedlicki problematykę bardzo ważną, niezwykle złożoną, słabo do tej pory poznaną. Napisał książkę, której znaczenie trudno przecenić. Temat tak rozległy musiał zostać ujęty selektywnie; pisze o tym we wstępie sam autor, wspominając między innymi o dominacji spraw zaboru rosyjskiego (s. 13).

Można żałować tego, co nie zostało uwzględnione — poczekajmy na kolejną książkę Jedlickiego. Ta, którą otrzymaliśmy obecnie, należy do najciekawszych pozycji w bardzo bogatej przecież światowej literaturze na temat modernizacji.

**Tomasz Kizwalter**